

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

WARSZAWA, ŚRODA 8 LUTEGO 1933 ROKU Nr. 23

PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany
dla dzieci i młodzieży*



Część mostu księcia J. Poniatowskiego w Warszawie

W OSTATNIM „TURNIEJU ROZRYWKOWYM” UCZESTNICZYLI:

(*Ciąg dalszy*).

Kowalska Irka, Radość (1, 3); Kozakiewiczówny Marja i Władysława, Niedzieliska (8, 12); Kozłowski Tadzik, Piotrków Tryb. (×); „Kółko Literackie”, Skierbieszów (3); „Kółko Literackie” Szkoły Powsz. Nr. 39, Warszawa (3); Krajewski Stanisław, Zabrze (8); Krajewski Zbigniew, Bagienica (8); Kraska Eugenjusz, Łódź (4, 9); Krasucki Stanisław, Lwów (4, 9); Krasucki Staś, Lwów (×); Krochmalczykówna Regina, Dziembów (3); Kruszewski Janek i Basia, Dąbrówka Wilanowska (3); Kruszewski Wojtuś, Łuków (4, 9); Krysiuk Jan, Stara Wyżna (1, 9, 14); Krzemińska Halina, Włostów (3, 4, 9); Kuchta Oleg, Pińsk (3, 4); Kucowski Jurek, Szpanów (1, 4); Kluczyńska Krysia, Warszawa (1, 3, 9); Kulągowska Haneczka, Ryczywół (2, 3, 12); Kulok Bernard, Bielszowice (3, 4); Kurzelewska Irena, Częstochowa (3, 4, 14); Kwiatek Zdzisław, Kraków (1, 4); Kwiatosiński Władysław, Kuźnica Ługowska (3, 4); Kwilman Antoni, Mława (×).

Lamersówna Jasia, Warszawa (4, 9); Lammówna Urszula, Katowice (4); Laterner Stefanek, Włocławek (4); Leonkiewicz Jaś, Myszyniec (1, 4); Lewicka Janina, Stanisławów (4); Lewik Henryk, Kielce (1, 4); Lichtensztajn Adam, Tomaszów Maz. (3); Ligęza Wiesław, Nowy Sącz (3, 8); Lipińska Marysia, Kraków (1, 3, 4); Lipka Andrzej, Cieszyn (3); Loebel Witold, Przemyśl (1, 3, 4); Lorchówna Krystyna, Drohobycz (1, 4, 5); Lura Aleksy, Ostrów Wlkp. (3, 4, 9).

Łabęcki Marjusz, Królewska Huta (3, 4); Łobodzińska Zosia, Nowy Sącz (3, 4, 9); Łopatka Leszek, Królewska Huta (×); Łosiówna Jolanta, Łaziska (3); Łoziński Tadeusz, Kamionka k. Grodna (1, 3); Łuczyńska Jadwiga, Zabuże (3, 4, 9); Łukaszewicz Januszek, Toruń (3, 8).

Macanderówna Hala, Płock (3, 4, 9); Macharska Ninka, Kraków (×); Magasówna Irusia, Borysław (3); Mamczakówna Krystyna, Jedlnia (1, 3); Manteyówna Zosia, Wołkowysk (1, 4, 5); Marcinkowska Hania, Kolo (3, 8); Marczewski Józef, Janów Podlaski (1, 4); Marczukowski Lubomir, Warszawa (3, 4, 9); Markowska Halinka, Łódź (1, 3, 4); Maron Romuald, Radzyń Podl. (×); Marski Roland, Kraków (3, 9); Marszałkówna Halinka, Białogóra (3, 4); Martuszewski Eugenjusz, Lubawa (2, 4); Masłowski Rysiek, Osowiec (3, 4); Matoga Antoni, Boglewice (1, 3, 14); Matysek Bronisław, Poznań (×); Matysówna Zosia, Tarnów (4); Maurinówna Beata, Kalisz (3, 4); Mazurkiewiczówna Longina, Wolbórz (×); Mejer Jerzy, Brześć n. B. (3); Mejerówna Danuta, Brześć n. B. (3); Menasse Ignacy, Adam i Ewa, Jasło (1, 3); Michalak Jurek, Turek (4); Mieczkowski Jaś, Warszawa (×); Milewscy Adam i Janek, Boguszyce (3, 8); Minor Staś, Kraków (4); Modzelewski Andrzej, Myszków (1, 4); Mroczkiewicz Jędrus, Brwinów (8); Muż Leszek, Wieliczka (3, 4).

Namysłowska Anna, Kalisz (3, 4); Naspiński Edward, Wiązownica (3, 8); Nawarszczanka Marysia, Ruda Pabjanicka (×); Nazarkówna Anna, Sońnie (3, 4); Nebel Kazimierz, Warszawa (3, 4, 9); Niemczyckie Wanda i Hanka, Lwów (3); Nieć Lesław, Sanok (3, 4); Niesiołowski Jędrus, Kryg (×); Niezabytowska Janina, Horka (3, 4); Nowakowska Danuta, Kraków (2, 3); Nowojowska Bogusia, Łódź (3, 4, 14).

Obłutowiczówna Jadwiga, Żywiec (1, 4); Oborska Janka, Ciechanów (3, 9); Ochabówna Jaśka, Tarnów (1, 3); Okołowówna Danuta, Nieśwież (3, 4); Okrojek Kazimierz, Rychlew (3); Oleszczakówna Janina, Łódź (4, 14, 15); Olszańska Ninka, Ruda Pabjanicka (3); Oskierzanka Mureczka, Wilno (3, 4); Owiński Jacek, Wejherowo (8).

Pacholski Kazimierz, Warszawa (×); Palicyn Garik, Białystok (3); Pawłowski Orcio, Zambrów (1); Petryłówna Marja, Grybów (3); Philipp Stefek, Bydgoszcz (×); Pieniżkówna Basia, Warszawa (2, 4, 13); Pierzchała Jan, Kraków (3); Pietrzak Władysław, Warszawa (1, 4); Pilecka Natalia, Troki (4, 9); Pisarczykówna Lola, Kraków (3, 6); Pitak Zbyszek, Warszawa (3); Pokorski Kazimierz, Pabjanice (—); Poznańska Marja, Łuzna (1, 3, 9); Półrolanka Irena, Radomsko (×); Prawdziuk Tadeusz, Rzeszów (×); Przesmycka Jadwiga, Biała Podlaska (×); Ptasyk Staś, Sambór (3).

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Fot. Publishers Photo Service.

ZACZYTANA.

W CICHYM, BIAŁYM DOMU.

Niedawno cichy, biały dom rozbrzmiewał ogromnym gwarem. Cichy, biały dom przyjął w swe gościnne progi całą Polskę, która tu przyszła w odwiedziny.

— Cóż to jest za dom?

To trzypiętrowa kamienica narożna, położona u wylotu ulicy Florjańskiej (Nr. 2) na Pradze. Jeżeli ktoś z Was mieszka w Warszawie i często przechodzi mostem Kierbedzia na Pragę, to pewnie musiał zauważyć, jak o różnych porach dnia, a najczęściej po południu, idą w stronę ulicy Florjańskiej, koło kościoła, lub wracają stamtąd, pochylone wiekiem postacie starych dziaduniów, ubranych w granatowe mundury z amarantowymi wyłogami. Siwe głowy przykrywają granatowe rogatywki, zakończone daszkiem ze stalowymi okuciami. U rogatywek mają białe orzelki, polskie białe orzelki. Nietrudno Wam odgadnąć, że są to Weterani. Tak Weterani.

Idą na spacer, albo wracają do swego schroniska, które właśnie mieści się w białym domu przy ulicy Florjańskiej Nr. 2, a prowadzone jest przez Oddział Warszawski Polskiego Czerwonego Krzyża. Już zdaleka widać ogromny czerwony krzyż na białym polu, oraz napis: Czy jesteś już członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża?

To właśnie dom Weteranów.

Wejźmy tam, a naprawdę nie pożałujemy, gdyż życie mieszkańców tego domu, starych Weteranów Powstania Styczniowego, naprawdę jest bardzo ciekawe, chociaż takie spokojne i niby monotonne. W styczniu, z okazji 70-letniej rocznicy Powstania Styczniowego, kiedy to organizowano na szeroką skalę uroczystości ku czci naszych Weteranów, odwiedziny takie w weterańskim schronisku były szczególnie na czasie.

Po kilkunastu schodkach wchodzimy do dużego przedsionka, skąd następnie udajemy się na pierwsze piętro, gdzie w pojedynczych pokojach mieszkają Weterani. Jest ich obecnie dziesięciu. Najstarszy z nich, p. Schrejer liczy 99 lat. Jeszcze rok a będzie okrągła setka.

O dwa lata od niego młodsza p. Henryka Daniłowska nie cieszy się zbyt dobrym zdrowiem i zmuszona jest całe dni przepędzać w łóżku, lub w fotelu pod opieką troskliwej pielęgniarki. Tych dziesięciu weteranów, zamieszkujących schronisko, stanowi jedną jakby rodzinę, gdyż każdy z nich rodziny swojej, ani znajomych, ani krewnych prawie nie posiada. Powymierali. Weterani mają troskliwą opiekę, którą zorganizował dla nich Polski Czerwony Krzyż, powierzając całą sprawę honorowej opiekunce p. Korsakowej, oraz kierownicze p. Hopperowej.

Weterani mają swoją świetlicę, w której znajduje się fortepian i radio. Na stołach świetlicy rozłożone są egzemplarze różnych pism, jakie weterani otrzymują bezpłatnie. Ściany ozdobione są portretami

Pana Prezydenta i Pana Marszałka, a ponadto jest kilka pejzażów, oraz o b r a z y, namalowane przez zmarłego niedawno weterana Jasińskiego, by tego nauczyciela rysunków. Świetlica jest czyściutka, milutka, przytulna, z każdego kąta przemawia spokój i porządek.

Ze świetlicy wychodzimy na długi korytarz, wyłożony miękkim, puszystym dywanem. Po obu stronach korytarza znajdują się pokoje weteranów. Zawdzięczając uprzejmości pani Korsakowej, otrzymujemy sposobność porozmawiania ze starszkami.

Dowiedziawszy się o celu naszej wizyty, weterani są niezwykle zadowoleni, że interesują się ludzie trybem obecnego ich życia. Przez wdzięczność obdarzają nas bogatymi wspomnieniami z czasów walk powstańczych. Z urywków tych wspomnień, bo pamięć

starszków często zawodzi, możemy sobie wyrobić pojęcie, ile trudów, ile ciężkich chwil przeszli weterani w czasie walk o Polskę siedemdziesiąt lat temu. Wojska rosyjskie tropiły ich po łąkach, jak dziką zwierzynę. Musieli kryć się, przedierać przez gąszcze, brnąć nieraz po pas w wodzie, spać na gołej ziemi, albo — co się dość rzadko zdarzało — gdzieś tam w stodole, liतोściwie wypożyczonej przez patriotycznych włościan. Ale bano się przechowywać powstańców, gdyż groziła za to kara zesłania na daleki Sybir, lub nawet kara śmierci. Oczywiście całe mienie było konfiskowane. Więc garstka młodych chłopców, nie chcąc narażać mieszkańców wsi, wołała oddać się w opiekę lasom i puszczołom.

Weterani z prawdziwym wzruszeniem mówią o tych strasznych czasach. Nic nie żałują ciężkich trudów i krwi serdecznej, za Polskę



WETERAN POWSTANIA 1863 ROKU.

przelanej. Wyrażają jedynie gorące życzenie, aby młode, dzisiejsze pokolenie też umiało Polsce okazać, że ją się kocha serdecznie.

Za to męstwo wobec wielekroć liczniejszego i doskonale uzbrojonego wroga prawowity rząd polski nadał im szereg odznaczeń, zapewnił stałą do śmierci emeryturę, umundurowanie, opiekę lekarską. A bezdomnym prócz tego stały pobyt w schroniskach, rozrzuconych na całym obszarze Polski.

Nastrój w schronisku jest zawsze wesoły i pogodny. Czasem zakłócany jest chorobą, która tu często zagląda, przyprowadzając z sobą niemiłego gościa... śmierć.

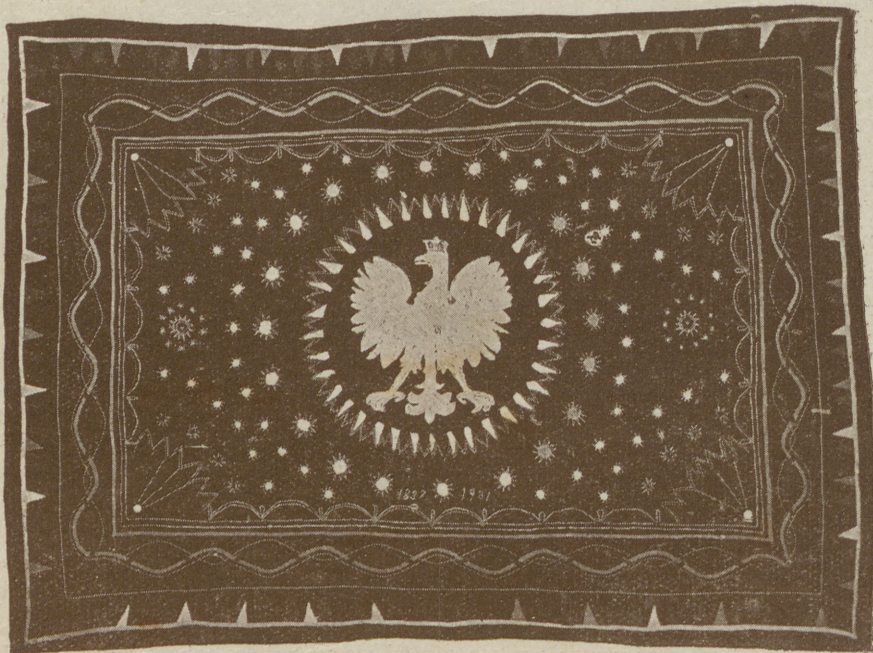
Po zwiedzeniu miłutkich pokoików opuszczamy gościnne progi białego domu, zwłaszcza, że zbliża się pora obiadowa.

Niewielu już jest weteranów w Polsce, coś około dwustu, a w schronisku, które prowadzi Polski Czerwony Krzyż, żyje ich tylko dziesięciu.

Może za kilka lat nie będziecie mieli sposobności zobaczenia na ulicy granatowych mundurów naszych weteranów. Dlatego korzystajcie z okazji, by ich odwiedzić, a jeżeli warunki Wam na to nie pozwalają, to chociaż pomódlcie się, aby Bóg naszym kochanym weteranom dał jak najdłuższe życie w pełni zdrowia i zadowolenia.

A może napisalibyście do nich list?

Jerzy Karbowski.



ORYGINALNY DYWAN, ZROBIONY PRZEZ KRAWCA — WETERANA
ZE STRZĘPKÓW MUNDURÓW WETERAŃSKICH.



Mieszkały w ślicznych sześciątach, prostopadłościanach...

KRAINA MATEMATIKUM.

Krótką lekcją o ułamkach.

1. Ułamek $\frac{1}{2}$ można zamienić na: $\frac{2}{4}, \frac{4}{8}, \frac{10}{20}, \frac{50}{100}, \frac{1000}{2000} \dots$
 $\frac{1}{4}$ „ „ „ „ $\frac{2}{8}, \frac{4}{16}, \frac{5}{20}, \frac{10}{40}, \frac{100}{400} \dots$
 i naodwrot $\frac{100}{400} = \frac{10}{40} = \frac{5}{20} = \frac{4}{16} = \frac{2}{8} = \frac{1}{4}$.
 albo $\frac{200}{700} = \frac{20}{70} = \frac{4}{14} = \frac{2}{7}$.

Ułamki, jak $\frac{1}{2}, \frac{1}{4}, \frac{1}{7}, \frac{3}{5} \dots$ nazywają się ułamkami nieprzywiedlnymi.

2. W następującym szeregu ułamków:

$\frac{1}{2}, \frac{1}{3}, \frac{2}{3}, \frac{3}{3}, \frac{1}{4}, \frac{3}{4}, \frac{4}{4}, \frac{5}{4}, \frac{7}{4}, \frac{4}{1}, \frac{3}{5}, \frac{5}{5}, \frac{5}{1}, \frac{1}{6}, \frac{7}{6}, \frac{13}{6} \dots$
 można wyszukać ułamki właściwe jak: $\frac{1}{2}, \frac{1}{3}, \frac{2}{3}, \frac{1}{4}, \frac{3}{4}, \frac{3}{5}, \frac{1}{6} \dots$
 i ułamki niewłaściwe jak: $\frac{3}{3}, \frac{4}{4}, \frac{5}{4}, \frac{7}{4}, \frac{4}{1}, \frac{5}{5}, \frac{5}{1}, \frac{7}{6}, \frac{13}{6}$.

Ale ułamki niewłaściwe dzielą się na:

- 1) ułamki pozorne, jak: $\frac{3}{3} = 1; \frac{4}{4} = 1; \frac{4}{1} = 4; \frac{5}{5} = 1; \frac{5}{1} = 5 \dots$
- 2) i liczby mieszane, jak: $\frac{5}{4} = 1\frac{1}{4}; \frac{7}{4} = 1\frac{3}{4}; \frac{7}{6} = 1\frac{1}{6}; \frac{13}{6} = 2\frac{1}{6} \dots$

BAŚN.

Na oceanie Atlantyckim, tam, gdzie są największe głębiny morskie i gdzie są najbardziej spienione bałwany, jest piękna kraina - wyspa, zwana Matematikum. Ta czarodziejska wyspa jest pochodzenia wulka-

nicznego. Nikt jej jeszcze nie widział, nikt o niej nic nie słyszał, oprócz jedyne go polskiego lotnika. Pierwszy raz o tej cudownej krainie-wyspie dowiedział się „Płomyk” i Wam, młodzi czytelnicy, do wiadomości podaje:

Mieszkańcami krainy Matematikum były liczby, których istniało tysiące, tysiące, nie — miliony, a może i więcej. Ktoby je tam mógł policzyć! Żywe liczby budowały z kwadratów, prostokątów i trójkątów pięknie malowane i złożone budowle. Mieszkały w ślicznych sześciianach, prostopadłościach, lub w ostrosłupach — zależnie od możliwości. Które liczby bogatsze, to w piękniejszych domkach. Wszystkie ubierały się w cyferki i przyozdabiały się przecinkami, kropkami, kreskami — takimi „fantazyjkami” np.: 3.648; 243.532; 2,75; $\frac{5}{7}$ i t. p.

Nie wszystkie liczby były jednakowo zamożne. Były liczby bardzo bogate: jak miliony, stu-miliony, były biedniejsze, jak 1100; 23; 7, albo nawet 1. W tej cudownej krainie Matematikum żyła też i wielka biedota, skrajni nędzarze — ledwo to głowinę trzymało na sobie, ledwo to nogami powłóczyło. O, spojrzycie, np. ten ułamek nędzarz $\frac{3}{11}$, albo ta biedaczka $\frac{1}{100}$, albo choćby i te $\frac{3}{50}$, $\frac{7}{11}$... W tym cyferkowym kraju był dziwny zwyczaj. Każda liczba pragnęła uchodzić za strojnieszczą, bardziej w wyszukany sposób przybraną, a najwięcej to już ta biedota — te ułamki strasznie wstydziły się swej *ubogiej wartości*.

Obywatele tego cudaczego kraju, a najwięcej ułamki, przywdziały na siebie coraz to inne, zgrabne cyferki, których było poddostatkiem. Cyferki w tym kraju były bardzo tanie, a przytem cudownie piękne, lśniły się w słońcu, jak brylanty. Niektóre ułamki tak były zachwycone pięknnością tych cyferek, że wkładały na siebie po kilka i to albo 8-ki, albo 5-ki, albo 3-ki — zależnie od upodobania. Nie wiedziały o tem, że nietylko cyfry zdobią ułamek, ale duch i mądrość — to cała *wartość ułamka*.

Na strojnisiów, na pyszałków nie było lekarstwa. Takie sobie ułamczysko, jak np. $\frac{1}{4}$ przebierało się za $\frac{2}{8}$, za $\frac{4}{16}$, albo za $\frac{10}{40}$, a nawet za $\frac{1000}{4000}$ i jazda na przechadzkę, gdzie zamiast ułamka $\frac{2}{7}$ spotykało wystrojone $\frac{4}{14}$, $\frac{6}{28}$, albo wreszcie $\frac{200}{700}$. Takie to były ułamki.

Więc biedota ułamkowa, zamiast pracować uczciwie, spacerowała po odcinkach, poprzebierana i przystrojona w różne fidrygałki cyferkowe. Z tych więc względów liczby ułamkowe nie miały wielkiego poważania między większemi liczbami całkowitemi.

Lecz nie myślcie, młodzi matematycy, tak źle o wszystkich uławkach. Były też i ułamki poważniejsze, bardziej rozumne, które nie wstydziły się swego ubóstwa, swej prawdziwej wartości. Chodząły skromnie ubrane i używały tylko cyfr z konieczności i tyle, ile im do istnienia koniecznie było potrzeba np.: $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{2}{3}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{3}{4}$, $\frac{3}{5}$, $\frac{4}{5}$, $\frac{7}{8}$, $\frac{1}{10}$, $\frac{3}{11}$, $\frac{13}{20}$, $\frac{37}{50}$ i t. d., i t. d....

Skromne ułamki pragnęły, aby ludziska ułamkowe przestali nareszcie myśleć tylko o przebieraniu się, żeby nareszcie spoważniali, bo to i wstyd przed liczbami całkowitemi. Więc założono na wyspie Matema-



... zaprosił gościa w imieniu wszystkich do stolicy.

tikum związek skromnych i poważnych obywateli. Skromne ułamki wymyśliły sobie bardzo tajemniczą i pociągającą nazwę. Nazwały się *ułamkami nieprzywiedlnymi*. Do „Związku Ułamków Nieprzywiedlnych” starano się namówić jak najwięcej ułamków lekkomyślnych. Z tym związkiem bywało różnie. Jedne ułamki wystrojone zrzuciły z siebie zbędne cyferki i zapisywały się do organizacji jako ułamki nieprzywiedlne. Bywało też i odwrotnie, że naprzykład ułamkowi $\frac{3}{5}$ uderzało coś do głowy, porzucał wtedy związek, stroił się w coraz to inne cyferki i powtórnie zamieniał się nie do poznania na $\frac{6}{10}$, po chwili na $\frac{9}{15}$, albo $\frac{300}{500}$... Podobnie czyniły i inne ułamki nieprzywiedlne. Wogóle w krainie Matematikum mieszkało najwięcej ułamków lekkomyślnych, wielkich strojnisiów, ale i między liczbami całkowitemi nie brakowało podobnych urwipółciów.

Wyobraźcie sobie, że na tej cudacznej wyspie Matematikum przypadkowo wylądował polski lotnik, który na samolocie imieniem „Orzeł Biały” odbywał śmiały lot naokoło świata ponad lądami i morzami. Bohaterski lotnik, objechawszy cały świat dookoła, wracał z Ameryki przez ocean do Europy, do Polski i natrafił na gęstą, długotrwałą mgłę. Nic nie widział i na los szczęścia jechał dalej. Rankiem, gdy mgły i chmury podniosły się wyżej, podróżnik ujrzał na oceanie tę oto nieznaną wyspę, na której postanowił wylądować.

Gdy mieszkańcy spostrzegli opadający samolot, zgromadzili się dookoła „Orła Białego” i z podziwem przyglądali się nieznanemu gościowi i jego skrzydlatej maszynie. Lotnik domyślił się, że znalazł się na nieznannej wyspie między żywymi liczbami. Stał jak zaczarowany, przecierał oczy, uderzył się kilka razy w czoło dla otrzeźwienia — przypuszczał, że śni, że marzy, oczom swoim nie wierzył, tak był zachwycony żywymi liczbami, ich pięknnością, ich ozdobami. Wreszcie uklonił się po wojskowemu i przemówił wzruszonym głosem:

— Cudowne istoty, prawdziwe liczby, pozwólcie mi odpocząć i zwiedzić wasze czarodziejskie miasto! — Wystąpił wtedy przystrojony w promienne zera Miljard, który był prezydentem tego narodu matematycznego i z uśmiechem, milszym od słońca wiosennego, zaprosił gościa w imieniu wszystkich do stolicy. Po drodze nie było końca wzajemnym opowiadaniom i pytaniom. Tak doszli wszyscy przed wspaniałą zamek. Tutaj zebrały się tłumy ciekawych liczb całkowitych i ułamkowych, aby powitać nieznanego lotnika.

W pięknie przystrojonej sali złocistego prostopadłościanu, którego ściany i podłoga jaśniały kolorami tęczy, odbyło się wielkie uroczyste przyjęcie i wspaniała uczta. Polski lotnik zachwycony gościnnością liczb przemówił publicznie, podziękował za tak piękne przyjęcie i na znak przyjaźni postanowił ciekawe liczby całkowite i ułamkowe przewieźć ponad ich krainą na swoim samolocie. (Samolotów na tej wyspie nie znano!). Wtedy pan prezydent Miljard poprosił lotnika, aby przez jeden dzień woził na samolocie tylko liczby całkowite, a w drugim dniu liczby ułamkowe, gdyż ich jest niezliczona ilość i w jednym dniu nie da rady.

Wobec tego, że lotnik miał na samolocie wielkie zapasy benzyny, zgodził się chętnie na dwudniowy pobyt, gdyż był bardzo ciekawy i pragnął poznać dokładniej ten cudaczny naród.

Do samego wieczora latał samolot z liczbami całkowitemi ponad krainą Matematikum, co chwila lądował i zabierał znowu inne liczby. Ta szybka, kawalerska jazda na aeroplanie bardzo przypadła do gustu liczbom. Wszyscy się radowali i uwielbiali kochanego gościa.

Dokończenie nastąpi.

HUCZCIE, WICHRY!

*Huczcie wichry, sypcie w oczy
śnieżnemi tumany!
Naszym sercom lęk nieznany,
trwoga nas nie mroczy.
Chociaż zakuł mróz w okowy
odrętwiałą ziemię,
wiemy, że w niej siła drzemie,
że świt przyjdzie nowy!*

*Huczcie, wichry! Nie zgłuszycie
w sercach naszych wiary,
że nadejdą wiosny czary,
że zbudzi się życie.
Naszej wiary nic nie mroczy,
żyjemy nadzieją.
Huczcie wichry, huczcie! W oczy
miotajcie zawieją!*

ALINA KWIECIŃSKA.

ZIMA

Zima,
wielka pani,
siada
już do sani.

Zamieć
wstaje z ławy,
tęskni
do kurzawy.

Stary
mróz powozi.
O! już
szczybie, mrozi.

Wokół
sani krąży:
— Siadaj,
bo nie zdązysz!

Wicher
w palce dmucha.
Nie wdział
dziś kożucha.

Mkną już,
mkną w świat sanie,
ciągną
je dwie lanie.

Siada
obok zimy:
— Prędko
wyruszymy?

Biegna,
pędzą cwałem,
gonią
chmury białe.



Małe,
lekkie śnieżki
bielą
poła, ścieżki.

Wszystko,
wszystko w bieli,
zima
się weseli.

Dzieci
także rade.
Płoną
liczka blade.

Co to?...
Ten, ów słucha.
Wicher
wściekle dmucha.

Biorą
rękawice,
biegną
na ulicę.

Za nim
zamieć dąży,
dmie, tnie,
tańczy, krąży!

Z góry,
hej, zgóreczki
pędzą
w dół saneczki.

Niechtam!
Nic nie szkodzi...
Znow się
wypogodzi.

Łyżwy
kreślą koła.
Wrzawa
brzmi wesoła.

Zima
ma swe prawa.
Będzie
znow zabawa!...



KASIEŃKA.

Nie wiem, czy znacie Kasieńkę, a chciałabym, byście ją wszystkie znały, gdyż niema miłszej i lepszej nad nią dziewczynki. Zawsze uprzejma dla każdego, zawsze uśmiechnięta. Gdzie tylko może, każdemu pomoże, da dobre słowo. Gdy ją kto spyta o drogę, zawsze chętnie pokaże. W tramwaju, gdy widzi, że ktoś starszy lub zmęczony, zawsze miejsca ustąpi. Wczoraj zdala widziałam na ulicy, jak jakaś staruszka upuściła paczkę. W ruchu ulicznym trudno jej było ją podnieść. Przechodziła Kasieńka, podniosła paczkę i z uśmiechem podała staruszce.

Niedawno było w szkole przedstawienie. Zeszło się dużo dzieci, wszystkie klasy. W sali zrobiło się tłoczno, wiele dzieci stać musiało. A tu wchodzi Cesia. Cesia to mała, wątła dziewczynka, ma chorą nóżkę i z trudnością chodzi, a już stać to zupełnie nie może. Rozgląda się Cesia, ale miejsca już nigdzie niema. O! jeszczeby się znalazło na tamtej ławce. Podchodzi Cesia bliżej i prosi... — nie, nie powiem Wam, jak się ta dziewczynka nazywa, bo może ją znacie, a wstydby jej na pewno było. Prosi więc Cesia tę dziewczynkę, by się trochę posunęła.

— Już i tak ciasno, kiedy się spóźniłaś, to musisz stać! — i jeszcze lepiej się rozsiada.

Aż tu wstaje Kasieńka, bierze Cesię za rękę, prowadzi na swoje miejsce i prosi koleżanki, które przed nią siedzą, by się troszeczkę, troszeczkę, jak tylko mogą rozsunęły, bo Cesia jest małego wzrostu, więcby jej zasłaniały. A sama staje sobie za ławkami.

Postarałam się Wam opisać, jaka to jest Kasieńka, którą wszyscy tak bardzo kochają i dlaczego ją tak kochają. Czy nie jesteście tego samego, co ja zdania, że miło i dobrze byłoby w szkole, w domu i wogóle na świecie, gdyby wszystkie dzieci, wszyscy ludzie byli tacy, jak Kasieńka? Namyślcie się nad tem dobrze.

M. Merczyńska.

MIŚ DENTYSTA.

Wiadomo, że promyczki słońca bardzo są ciekawe, ledwie więc ich świt rozbudził, pobiegły na przespiegę. Jeden z nich zajrzał do nory spróchniałego dębu, gdzie oddawna, dawna krasnoludki z Czarnego lasu miały swój pałac.

Krysia sierotka przetarła oczki z długiego snu, umyła buzię, zaplotła jasne warkoczyki i wartko wzięła się do pracy.

Rok już prawie minął, jak zgłodniała i pół żywą z zimna znalazły w lesie krasnalki i do siebie przygarnęły. Za ich pocziwość starała odwdziżyć się, jak mogła, utrzymywała czyściutko izdebki, gotowała, prała i łała stare ubranka swych przyjaciół. Dziś, jak codziennie, zmówiwszy paciorek, za miotłę chwyciła i zanucić chciała wesołą piosenkę, gdy nagle z kąta izdebki doleciał cichy jęk. Na pieńku dębowym skulony w kłębuszek siedział wielki jej przyjaciel, a mały ludzik Dyrzymałko.



— W drogę, krasnoludku — zawyrokowała Krysia...

Pocziwina to był wielki, najlepsze jagódki w lesie znaleźć umiał, najładniejsze kwiatki w wianki upleść, najweselszą piosenkę zanucić. Ale dziś smutny i zbolący siedział, za buzię rączką się trzymał i jęczał: — Oj! oj! oj!

Więc serce Krysi litością wezbrało i do krasnalca przybiegła:

— Cóż ci to, Dyrzymałku drogi, czemu tak jęczysz?

— Oj, Krysia sierotko, spać nie mogłem, tak mię ząb boli.

Zajrzała mu Krysia do buzi, główką pokiwała boleśnie i prędko szalwji ugotować pobiegła. Ale daremne zabiegi, ząb jak bolał, tak boli, a krasnolud coraz głośnie jęczy: — Oj! oj! oj!

A tu nagle z za krzaczka koniczyzny, gdzie smaczne śniadanie zjadął, wyskoczył zając Omyczek: — Idź, Dyrzymałku, do Misia dentysty, on cię wyleczy — zapiszczał cienkim głosikiem. Spłoszony szelestem spadającego listka, czmychnął co sił i aż od tej chwili jeszcze czmycha...

— W drogę, krasnoludku — zawyrokowała Krysia sierotka i do koszyczka składać zaczęła zapasy na drogę, a więc jabłuszko rumiane, bułeczkę wymienitą, skibkę sera, flaszkę z piwem, a na samym wierzchu śliczny, pachnący plaster miodu dla Misia dentysty za poradę lekarską.

— Ale gdzie szukać Misia dentysty? — jęczy Dyrzymałku, zawiązując sandałki z żółdziowych łupinek.

— Ptaszki powiedzą, zwierzątko wskażą — gderze Krysia i kra-
ciastą chustką buzię Dyrzymałka zawiązuje, aż uszy na bok, jak króli-
kowi zwisają, i krzyżyk na drogę robi.

*

Idzie, idzie krasnalek przez wysoki las. Słoneczko coraz wyżej po niebie wędruje, a Misia niema. Nagle z wysokiej sosny: pac! spada coś

na czerwony nos Dyrzymałka. — Oj! oj! oj, ząb mię boli — narzeka ludek i główkę do góry zadziera. Bużkę otworzył, zapatrzył się w gałązki a tu pac! znowu łupinka do buzi wleciała, aż koziołka biedny krasnolud fiknął, gramoli się powolutku, a wiewiórka niecnota za boki ze śmiechu się trzyma.

Figlarz to wielki z tego Gryźgryzia, ale i serduszko ma dobre, więc ogon zadarła i hyc z gałęzi. Już jest koło krasnalka i orzechem częstuje. Ale gdzie mu orzeszki w głowie... — Oj! oj! oj, ząb mię boli, powiedz, Gryźgryziu figlarzu, gdzie Miś dentysta mieszka?

— Ho! ho! ho! daleko, daleko, przejdiesz siedm strumyków, ośm dróg, naliczysz czterdzieści drzew, sześćdziesiąt krzaczków, siedmdziesiąt kwiatków, dwieście trawek i już będzie nora Misia dentysty. — Krasnoludek pięknie podziękował, paluszkami za psoty pogroził i rusza w drogę.

Idzie, idzie. Słoneczko już na sam środek nieba zawędrowało, przypieka mocno, Dyrzymałek ledwie dyszy. Minął wiele strumieni, naliczył wiele drzew, kwiatów i traw, a Misia jak nie było, tak niema. Z za krzaków znowu zasrebrzyła się rzeczka. Ale gorsza, jak inne, z szumem po kamieniach toczy się woda i w wirach kołuje.

— Jak się tu przedostać? — biedzi się Dyrzymałko. Krótkie ma nóżki, a strumyk złowrogi, więc z gałązek wierzbiny kładkę sobie sporządza i z kamieniem na drugi brzeg przerzuca. Już do środka doszedł a tu raptem trzask, gałązka pękła, a nasz krasnalek bęc do wody. Nóżkami przebiera jak chrabąszcz, koszyk wysoko nad głową trzyma, aby zapasów nie zamoczyć, ale wir unosi go w nieznaną dal... Byłby się biedota utopił, bo wody się mało nie mało napił, ale kaczusia zacna, co obok płynęła, za kubraczek dzióbkiem chwyciła i nieboraczka na brzeg wyniosła.

Prycha, kicha i pojękuje: — Oj oj! oj! — bo ząb tak boli, majteczki do słońca suszy, a kaczusi obiecuje za pomoc pięknie się odwdziżyć.

*

Brzuszek o swe prawa się dopomina, radby coś dobrego dostać, więc ludek, choć nieszczęśliwy, do koszyka sięga, bo droga daleka. Zapachniało smakowicie pieczywo, więc kęsek do buzi włożył, piwkiem popił i chętnie drzemkęby uciął choć chwileczkę.

Na gałązce szpaczek zasiadł, czarnymi oczkami łakomie do koszyczka zagląda i świergoce:

— Daj, Dyrzymałku, bułeczki, a powiem, gdzie Miś dentysta mieszka.

Nakruszył Dyrzymałko bułeczki, jagódek dołożył, byle prędzej do sławnego dentysty dojść i zęba się pozbyć. Podjadł sobie szpaczuś i śpiewa:

— Ho! ho! ho! daleko to, daleko, przejdiesz trzy strumyczki, cztery drogi, naliczysz dwadzieścia drzew, trzydzieści pięć krzaków, dwadzieścia pięć kwiatów, sześćdziesiąt trawek i już będzie nora Misia.

Uklonił się pięknie krasnolud, strzepnął parę okruszek i zmęczone kosteczki zbiera, w dalszą drogę rusza.



... śmiechem wybuchnął i kracze...

Idzie, idzie. Słonko na drugą stronę nieba już przewędrowało, mi-
 nął wiele rzeczek, naliczył dużo trawek, a Misia jak nie było, tak niema...
 Bolą nożyny, ząb dolega, więc pojękuje: — Ojoj! oj! — i dalej idzie.

— Kra! kra! kra! — z wysokiego świerka kruk złowrogo zakrakał.

— Oj powiedz, gdzie mieszka Miś dentysta, takim już zmęczony,
 tak boli strasznie, oj! oj! oj!

— Nic za darmo — brzydki kruk odpowie. — Daj sera, to ci dalszą
 drogę wskażę.

Krasnalek cały kawałek mu rzucił, kruk zjadł łapczywie, śmiechem
 wybuchnął i kracze:

— Ho! ho! ho! nie przejdiesz żadnej rzeczki, żadnej drogi, nie po-
 liczysz żadnego drzewka, żadnej trawki i już będzie Miś.

Dokończenie nastąpi.

23)

BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisata E. Szelburg-Zarembina.

Patrzą z zapartym tchem wstańcy ziem i plemion słowiańskich:
 święty rumak wieszcy, przestępując włócznie, najpierw prawą, a potem
 lewą nogę podejmuje. Odetchnęli. Zakrzyknęli radośnie:

— Szczęśliwie wróżba wypadła!

Wyciągają się spragnione ręce posłów. Kapłani z wnętrza świą-
 tyni, z pod opieki boga Swarozycy chorągwie i znaki bitewne wnoszą.

Będzie wojna z najeźdzcą! Będzie wojna aż do zwycięstwa!

Umilkła nagle Bursztynowa dziewczynka. Opuściła ręce z bur-
 sztyнем. Podniosła ciężkie powieki. Patrzą mętными źrenicami.

— Wojna — czyja? Z kim? Jaka? Obronna wojna Słowian z jakimiś najeźdźcami? Jakimi? Mów dalej! — prosi Piotruś.

Bursztynowa dziewczynka sennie potrząsa głową:

— Nie wiem... Już nic więcej nie widzę... Znikło mi z oczu dziwne widzenie: i ten gród prastary i wróże pogańscy dawni...

— Hedwigo! Jadwisiu! — prosi Piotruś. — Przecież niedarmo jesteś „Bursztynową panienką” i znasz od swego wuja tyle historii o bursztynach! Spróbuj jeszcze! Ten dziwny kawałek bursztynu z pewnością widział coś więcej. Niech ci powie!

— Nie... nie wiem... może... spróbuję... — mówi w zamyśleniu Jadwisia i przez długą chwilę gładzi w skupieniu bursztynową bryłkę, aż bursztyn w uścisku jej staje się ciepły i jakby życiem pulsujący.

— Mów! No mów już — napiera się Piotruś.

— Kiedy bo nie widzę wyraźnie... nie widzę jasno... Widzę łodzie z jednego pnia wyciosane i statki dziwne, uwijające się we mgłę u brzegów wzburzonego morza... Grają na trwogę rogi. Świszczą niewidoczne strzały... Ktoś z kimś walczy na wodzie... I widzę lasy przybrzeżne, bagna przymorskie, pełne ludzi zbrojnych... Ktoś z kimś walczy na ziemi o tę ziemię właśnie, o las pełen zwierzyny, o kłody pełne pszczelego miodu, o zagony prosa, o stada świń i owiec, o drzewka cierpkich jabłek i trześni, o jasne bryłki bursztynu, o ciemne, dymne chaty... o spokój, o życie, o mowę i wiarę...

— Mów jaśniej, żebym i ja to zobaczył! — prosi Piotruś.

Ściągają się boleśnie brwi ciemne na jasnym czole dziewczynki, słowa przejść nie chcą przez ściśnięte gardło. Lecz się czoło rozchmurza i uśmiech sam rozchyła usta.

— Czy widzisz coś ciekawego? — pyta pilnie śledzący ją Piotruś.

— O tak. Posłuchaj tylko. Na samym brzegu morza, między rzekami Wisłą, Mołtawą i Radunią rybackie i kupieckie miasto na wzgórzu stoi. Wielkie to miasto. Obronne. Bogate. Kaszubskie Gdańsko.

Już nie żadna świątynia bożka Swarożycza, ale kościół chrześcijański z krzyżem błyszczącym w nim stoi: klasztor Dominikański.

Pośrodku rynek olbrzymi — na rynku targowisko.

Musi to być akurat dzień jarmarku, bo na rynku i sąsiednich ulicach pełno luda i zgiełku.

Są tutejsi mieszczanie i rybacy najbliżsi grodu, są i przybysze ze stron dalszych, z zamków, osiedli, dworów i wiosek. Z okolic głodnych, przez wojnę nawiedzonych, wyniszczonych ogniem i mieczem, a także przednówkiem przyciśniętych, zbiegli się, zwlekli się ludzie po chleb, po mąkę, po żywność wszelaką, po zboże na zasiew, po len i płótna.

Zaś z okolic żyznych, z okolic uchowanych w bezpieczeństwie zwieziono zapasy wszelakiego dobra ładem na wozach, i wodą na łodziach.

I pełne są stragany przeróżnych towarów, pełne są zagrody, budy szałas y i namioty.



... suną zbrojne oddziały najemnych, obcych knechtów...

Jest w czem wybierać. Ku wszystkim ciągną oczy. I niewiadomo już, na co pierwiej patrzeć.

Oto są stoiska z górami chlebów ciemnych i jasnych kołaczy, z konwiami miodu, z baryłami masła i serów.

Oto zagroda z bydłem wypasionem, z tucznymi świniami, owcami i drobiem. Oto konie rycerskie, a oto — robocze.

Jeszcze dalej żerdzie, uginające się od ciężaru zajęcy, sarn, dzików, głuszców, cietrzewi, dzikich gęsi i kaczek.

Za nimi kadzie z pluszczącymi się w wodzie rybami, pęki ryb suszonych i solonych ryb stopy całe.

Dalej jeszcze kramy rzemieślników: rymarzy, bednarzy, kowali, garncarzy, szewców, krawców... A także sklepy bogate z pachnidłami, z lekami, z ubiorem strójnym, ze sznurami bursztynów...

Tu już i kupcy nie sami swojcy stoją. Są wśród nich przybysze z dalszych zamorskich krajów. Ci zwieźli okrętami towar swój, od tu-tejszego odmienny, nigdy niewidziany, a potrzebny i pożądany: piękne wyroby ze złota i srebra, mocne — z żelaza i bronzu, przesłiczne — z jedwabnej i złotolitej przędzy. Kłębi się jarmark.

Wesoła odświętna radość na placu i w gospodach. Śpiewają, przygrywają sobie ludzie. I gawędzą ciekawie tutejsi z przybyłymi, jak to tam jest, gdzie indziej na świecie?

Zasłuchał się Piotruś w opowieść żywą i prawie na jawie widzi to wszystko, o czem Jadwisia baje: te drewniane ściany kaszubskiego grodu — Gdańska (boć to Gdańsk przecież dawny), tych ludzi wesołych i pracowitych a zapalczywych, ludzi z różnych szczepów pochodzących, a przecież sobie — braci.

Zasłuchał się Piotruś w Jadwisine bajanie o pamiętnym dominikańskim jarmarku w starym kaszubskim Gdańsku i — prawie na jawie słyszy zgiełk targowiska, śmiech, śpiewki, rżenie ślicznych koni.

— Chciałbym tam być — myśli. I prosi: — Mów jeszcze, Jadwisiu! Ale Jadwisia dreszcz wstrząsnął. Mówi prędko, niechętnie, jakby z musu:

— Kończy się piękny, napęczniały radością, uciechą napełniony dzień. Idzie noc. Mrok skrada się ku opustoszałemu targowisku. Rozochoceni, znużeni i spokojni ludzie chronią się do domostw i gospód. Myślą o dobrze zasłużonym spoczynku.

A za mrokiem skrada się jeszcze ktoś. W ciszy nocnej bezszelstne, jak widma, suną zbrojne oddziały najemnych, obcych knechtów. W pancerzach z mieczami i toporami.

Bacność, mieszczy! Bacność kupcy, rybacy, bartnicy!

Bacność, goście i gospodarze!

Zdrada idzie! Zdrada! Zdrada!

Oto zapalony już zdradziecki znak: pali się czerwonym, dymnym płomieniem rozlana smoła na Słowiańskiej baszcie, na zamku, dzierzonym podstępem przez obcych rycerzy w białych płaszczach z czarnymi krzyżami.

Dalszy ciąg nastąpi.



MURZYNI BUDUJĄ MOST NAD ŁOŻYSKIEM WYSCHNIĘTEJ RZEKI.

23)

TAJEMNICA HOGGARU.

Napisał L. Życki-Małachowski.

Wszystko szło zatem, jak należy i po jednodniowym postoju w Lizbonie ruszono w dalszą drogę. Opłynięto przylądek Św. Wincentego, minięto stary i sławny Kadyks i wjechało do cieśniny Gibraltarskiej.

Na Telesforku, jak i na wszystkich zresztą pasażerach „Przyszłości”, zrobił ogromne wrażenie Gibraltar, ten angielski klucz do morza Śródziemnego. Ogromna, pionowa prawie skała, sztucznie jeszcze wygładzona, z wydrążonemi we wnętrzu kazamatami, w których mieszczą się dalekonośne armaty Armstronga, uwieńczona jeszcze nadbudową fortów, stanowi fortecę nie do zdobycia. Czuwająca zaś, pod opieką jej dział eskadra nie przepuści nikogo, ktoby chciał przepłynąć cieśninę bez zezwolenia Wielkiej Brytanji.

Kapitan Podbielski miał tu pod tą fortecą przygodę, której o mało nie przypłacił życiem. Służąc na niemieckiej łodzi podwodnej, znalazł się on pewnej nocy pod Gibraltarem. Dowódca łodzi chciał się bowiem

wślawić bohaterskim czynem i zarobić sobie na żelazny krzyż, przez zaatakowanie niezwyciężonej fortecy. Ale forteca, mimo burzliwej i ciemnej nocy, wytropiła ich światłem swych reflektorów i poczęto prażyć ze wszystkich dział. Jakimś cudem jedynie udało im się wtedy umknąć i schronić się z ciężkiem uszkodzeniem maszyn do hiszpańskiej Ceuty.

To też kapitan, dość małowówny i zawsze poważny, ożywił się teraz na widok fortecy i opowiadał swe niezwykle przeżycia na niemieckiej łodzi podwodnej. Telesforek słuchał ciekawie, wpatrzony w skałę. Naraz dojrzał na jej szczycie i zboczach dziwne, podobne do ludzi, postacie. Postacie te pięły się ze zręcznością godną zazdrości po skałach, bądź siedziały gromadkami, wygrzewając się na słońcu, bądź też figlowały i mocowały się ze sobą. Zaciekawiony chłopiec pokazał je kapitanowi.

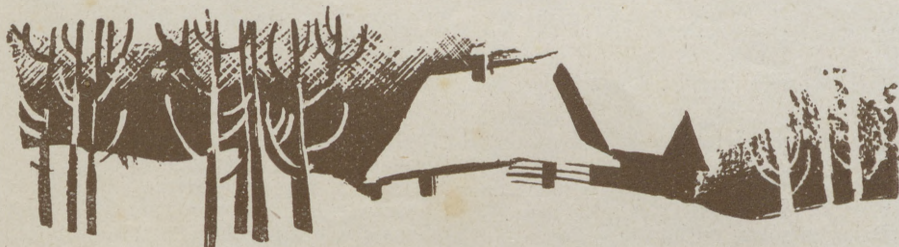
— To są jedyne przedstawicielki w Europie małpiego rodu — odparł kapitan. Gnieżdżą się one tylko na skałach Gibraltaru, gdzie angielska załoga nie czyni im nic złego i, bawiąc się ich uciesznymi figlami, jeszcze je karmi.

Kto żyw, chwycił za lornetkę, by popatrzeć na gimnastyczne popisy małpiego ludu, a wiertacz Nosek opowiadał:

— Byłem ja ci w onej portugalskiej Angoli. Lasy są tam ogromne i małp w nich mieszka zatrzęsienie. Tamem ja się temu małpiemu narodowi przyjrzał. Murzyny to małp strasznie nie lubią! Jakie mają najgorsze wyzwiska, to im dają. Ale też i małpiska są tego warte. Złodzieje to i niszczyciele ludzkiego dobra okrutne. Warto zobaczyć, jak taka małpia horda idzie w szkodę na pole kukurydzy!

Na przodzie kroczy ich wódz, niby taki małpi wójt, i baczy, żeby jakiego niebezpieczeństwa nie było. Jeżeli wszystko w porządku, to pomruczy po swojemu i wtedy wszystko wali hurmem. Małe małpiątka trzymają się rękami i nogami swoich matek a nawet jeszcze się ogonem, gdzie mogą, chwycą, żeby aby nie spaść. Na początku, że to w strachu jeszcze wszystko, robią na gwałt zapasy i wypychają sobie kukurydzą policzki, które mają wielkie, jak jakie torby. Jeżeli niema żadnego niebezpieczeństwa, wtedy się najadają dokumentnie i dzieci puszczają z pleców. A jak sobie już podjedzą, wtedy będą dla własnej przyjemności zrywać kaczany. Skosztują i rzucą. Strach, co taka horda potrafi narobić szkody! Ale niechno przewodnik poczuje jakieś niebezpieczeństwo! Na jedno jego ostrzegawcze chrząknięcie wszystko w jednej chwili gotowe do odwrotu. Dzieci już na plecach matek i kto może łapie jeszcze na drogę jak największą ilość kaczanów pod pachy. Trzeba widzieć, z jakim ociąganiem się będą odrzucać te swoje łupy. Chyba, że już niebezpieczeństwo staje się bardzo groźne. Wtedy w moment są na drzewach. Przynaglając się wrzaskami do pośpiechu, skaczą z drzewa na drzewo z nadzwyczajną zręcznością. Niema dla nich odległości niemożliwych do przebycia. Przy najbardziej karkołomnych skokach zawsze się potrafią czegoś uchwycić i nigdy nic sobie złego nie zrobią. I kiedy już niebezpieczeństwo przeminęło, znów figlują na drzewach, o nic się nie kłopotac.

Dalszy ciąg nastąpi.



ZIMA W OBEJŚCIU.

Zimą rodzice mają zwykle więcej czasu, to też dzieci mniej się muszą gospodarstwem zajmować, a więcej myślą o książce. Czasem jednak rodzice muszą oboje wyjechać, lub też matka zajęta przedziwem, a ojciec wozi opał, czy budulec, i wtedy troska o gospodarstwo spoczywa na głowie chłopca lub dziewczynki.

W obejściu robota, bez względu na porę roku, jest jednakowa: trzeba żywinę nakarmić, krowę wydoić, konia wyczyścić i t. p., a oprócz tego zimą trzeba pamiętać o rozmaitych innych jeszcze rzeczach.

Przedewszystkiem, należy codziennie śnieg odmieść, aby nie trzeba było do obory, czy stodoły brnąć po kolana w zaspach. Gdy ślisko, należy wziąć popiołu i wysypać nim ścieżki, którymi się najczęściej chodzi. Wody, ani nieczystości również w zimie nie wylewać przed dom, bo powoduje to ślizgawice.

Konie, bydło i świnię muszą mieć ściółki wbród tak, aby w czasie silnych mrozów mogły się w słomę zaszyć. Psia buda musi mieć dach zabezpieczony, aby nie zaciekał, a boki trzeba grubo obrzucić nawozem. Słoma powinna być przynajmniej dwa razy na miesiąc zmieniana.

Zwierzęta w czasie mrozów żywymy obficie, pamiętając, że wiele pokarmu zadawanego idzie na wytworzenie w organizmie dostatecznej ilości ciepła.

Krowy poi się letnią wodą, a świniom zadaje się jadlo ciepłe. Kurom dajemy rano ciepłe kartofle, osypane otrębami, w południe znów kartofle z dodatkiem ziarna, a na wieczór samo ziarno. Dobrze jest, jeśli można dodać pewną ilość ziarna konopi, lub słonecznika, bo oba te ziarna działają na drób wybitnie rozgrzewająco.

Kopce z kartoflami i inną jarzyną powinny mieć tak zwane lufty do przewietrzania. Zatyka się je zwykle wiechciem ze słomy; w południowych godzinach słonecznych dni należy słomę wyjąć na 3—4 godziny, nie zapominając jednak przed wieczorem zatkać zpowrotem.

W razie spodziewanego silnego mrozu, nakrywamy kopce słomą, perzem, czy gałązkami jedliny.

Zimą słońce, powietrze i ruch również są potrzebne zwierzętom, jak i latem. Wszystką żywinę należy codziennie wypuszczać na godzinny przynajmniej spacer. Zamyka się ją na okólnikach, lub na podwórzcu, podpierając starannie furtki i wierzeże, aby potem po próżnicy czasu na gonienie nie tracić.

Drzwi chlewów i obór powinny być naścieżaj otwarte, aby zepsute powietrze z budynków mogło wyjść i aby naszło świeżego, zanim inwentarz wróci.

Na wsi często spotyka się zwyczaj, że drobiowi w zimie nie daje się wody, rozumując, że przeciw śniegu i lodu wszędzie jest dosyć. Jest to zwyczaj szkodliwy i źle się na dalszej użyteczności drobiu odbijający. Zimą drób musi mieć poddostatkim letniej wody.

Jeżeli w budynkach inwentarskich są okienka, to muszą być czyste, a nie oblepione błotem i pajęczyną, bo wtedy słońce i światło nie może się przez nie dostawać i pożytek z nich zaden.

Tak więc i zimą dzieci mogą bardzo przyczynić się do tego, aby się wszystko w gospodarstwie dobrze ułożyło.

Marzenna Saryusz-Stokowska.

NA IMIENINY MARSZAŁKA *).

(Duża sala, ławki lub krzeselka. Na ścianie portret Marszałka Piłsudskiego).

JANEK.

Zebrałiśmy się tutaj,
będzie oto narada;
jutro dzień bardzo ważny,
uświęcić go wypada.
Dzień to różny od innych —
Marszałka imieniny,
więc pomyślmy też szczerze,
czem go uczcić należy.

STACH.

Ale przecie do tego
trzeba wiele pieniędzy,
by coś kupić drogiego,
cennego jak najwięcej.
Chyba jakie klejnoty
drogie, piękne nielada...
A może coś ze złota
posłać jutro wypada?

BASIA.

Ani złota, ni srebra
Marszałkowi nie trzeba.

JANEK.

By go uczcić, jak sądzić —
niekonieczne pieniądze.

BOLEK.

Nie masz, Stachu, słuszności,
ten twój projekt upada.
Ot, ja powiem wam prościej
może to lepsza rada.
Gdy mamusia lub ojciec
swoje święto obchodzi,
to się każde kłopotce,
czem im dzień ten ośłodzić.

ZDZICH.

W dzień imienin ja mamie
zawsze pięknie winszuję;
ona wie, że nie kłamię,
że dla niej miłość czuję.
Lecz Marszałek przebywa
hen, w Warszawie, stolicy.
Co ja zrobię, by wiedział,
że mu Zdziś dobrze żyćzy?

BOLEK.

Każde to już wie dziecię
i wy też chyba przecie,
jak on Polskę miłuje
i jak dla niej pracuje.

Wszak całe życie swoje
chodził dla niej na boje,
wiódł do walki żołnierzy,
lub przy rządzie stał sterze.
On wie, że dużo pracy
mają w kraju Polacy,
nim naród wstanie w chwale
wielki, silny wspaniale.
I cieszy się, gdy dziecię
te troski jego dzieli,
bo chce widzieć w nas przecie
dobrych obywateli.
Więc ja powiem swe zdanie
tak, jak mnie się wydaje —
że uczcimy Marszałka,
czyniąc dobrze dla kraju.

RÓZIA.

A więc ja od dziś — z zapalem
będę uczyć się dnie całe,
choć to może przyjdzie w **trudzie**.
Bo wszak z dzieci będą ludzie!
Ten kraj tylko znaczy wiele,
gdzie światli obywatele,
co swe braki dobrze znają,
wiedzą, co jest złe dla kraju.

ZDZICH.

Ja zaś odtąd, choć powoli,
będę ćwiczyć w sobie wolę,
bo bez silnej woli przecie
człowiek jest, jak słabe dziecię.
Zaden czyn mu się nie uda,
tylko wola czyni cuda.

JULA.

Kto chce wolę ćwiczyć szczerze,
niech z Marszałka przykład bierze.
Ja od jutra zacznę pracę,
ani chwili już nie stracę:
do rachunków nie mam chęci,
geometrja mnie nie nęci —
więc od dzisiaj, miły Boże,
do tych nauk się przyłożę.

ZDZICH.

Ja nie lubię znów przyrody,
lecz zwyciężę te przeszkoody.

Dokończenie nastąpi.

*) Spełniając liczne prośby naszych Czytelników, już teraz rozpoczynamy druk okolicznościowego utworu scenicznego, będziecie więc mogli zawnazsa przygotować się do odegrania go.



ILE TO ŚMIECHU PODCZAS BITWY ŚNIEŻKAMI!

ZABAWY ZIMOWE.

KTO NAJDZIELNIEJSZY

Liczba grających nie mniej, niż 10-ciu. Terenem do gry może być łąka, większe podwórko, ogród. Wszystkich graczy dzieli się na grupy po 3—4 i ustawia w szeregu. W środku boiska zakreśla się koło o promieniu 3—5 metrów, w zależności od ilości bawiących się. Dobrze jest środek koła zaznaczyć wetkniętą chorągiewką. Na sygnał prowadzącego, każda grupa zaczyna lepić jak największą śnieżną kulę. Toczy się je w dowolnym miejscu boiska, nie przeszkadzając sąsiadom. Na następny sygnał wszyscy starają się jak najprędzej wtoczyć swoją kulę w koło, mając na to minutę czasu. Wygrywa ten zespół, który będzie miał w kole w przepisany czas największą kulę.

ZEGAREK.

Gra dzieli się na 3 okresy. W pierwszym — po sygnale wszyscy lepią śnieżne kule, starając się powiedzieć: „Już!” i zaprzestać toczenia akurat po upływie trzech minut od początku gry. Wygrywa ten, kto zgłosi się w czasie jak najbardziej zbliżonym do wymaganego, bezwątpienia nie patrząc na zegarek. W drugim okresie sędzia sam podaje czas toczącym kule po upływie jednej, dwóch i trzech minut. Wygrywa ten, kto będzie miał największą kulę. W ostatnim okresie uczestnicy sami liczą czas, starając się po upływie 3-ch minut mieć swoją kulę w poprzednio określonym miejscu. Wygrywa największa kula z pośród tych, które zostały zgłoszone w przepisany czas; wszystkie inne kule, choćby nawet były większe, przegrywają, jeśli zostały zameldowane przed lub po czasie.

G R O M N I C Z N A.

*Mróz w cichą lutową nockę
o długiej zimie baśń prawi
i bezlitosnym uściskiem
skostniałe olszyny dławi.*

*Polesia białe równiny
śpią snem zimowym ujęte,
do wierzb, staruszek garbatych,
tulą się wrony zmarznięte.*

*Księżyc zapala iskierki
w przedziwnej śniegów pościeli,
bielszej na pewno od puchów
cudownych skrzydeł anielich.*

*Wtedy przez pola i lasy
i przez równiny te puste*

*idzie Najświętsza, spowita
w krakowską, wełnianą chustę.
W przezroczych, litosnych
dłoniach*

*trzyma gromnicę woskową,
światłość się jasna rozsunuwa
nad cichą, świętą Jej głową...
A Ona idzie przez senne
i ośnieżone Polesie,
zapowiedź rychłej już wiosny
ludziom, ptakom, lasom niesie.
I śnią o słonku równiny
poleskie — białe i puste,
gdy ujrzą krasną, krakowską
Maryi Gromnicznej chustę.*

M. A. KASPRZYCKA.

O K S I A Ź K A C H.

Dziś „Płomyk” wybrał Wam książki o przyjaźni, bo pewno wszystkim to zainteresuje. Każdy z Was ma wśród kolegów kogoś najbliższego, komu chętnie mówi o swych planach i kłopotach, z kim najlepiej lubi chodzić na zabawy i wycieczki. Ale czy potrafcie swemu przyjacielowi pomóc w trudnej pracy i okazać tyle miłości, ile jej okazał Karol z książki Marji Dąbrowskiej „Przyjaźń”? Przywiązanie Karola do biednego, bo ciężko chorego chłopca sprawiło, że wyjechał z domu, aby ratować przyjaciela, zapomniał nawet o obowiązkach względem rodziców. Osądźcie, czy postąpił dobrze, przeczytawszy tę piękną i wzruszającą książkę.

Również wiernym przyjacielem był Romek (z książki Bobińskiej „Tajemnica Romka”), który cichaczem wymykał się z domu, żeby dostarczyć żywności ukrytemu w parowie Iwasiowi. Romek umiał upomnieć się o dobre imię przyjaciela i nie wydał tajemnicy, chociaż naraził się na wiele przykrości. Dlatego Iwaś musiał się ukrywać i jakie Romek miał kłopoty, przekonajcie się sami. Parę lat temu „Płomyk” drukował tę piękną książkę.

Dużo przyjaznych uczuć dla swego rozkapryszonego kuzyna miała Mery z „Tajemniczego Ogrodu” Bernett’a. Przykre usposobienie i ciągła choroba chłopca nie zraziły dziewczynki. Wierząc w wyzdrowienie Colina, wprowadziła go do Tajemniczego Ogrodu, aby zbliżył się do przyrody, która tyle radości wniosła do jej życia. Na pewno zaciekawia Was dzieje tych dwojga Waszych rówieśników i z zapartym oddechem będziecie wraz z nimi szukali zagubionego klucza, żeby przestąpić próg Tajemniczego ogrodu.

M. G.

Co u nas słycać.



SW. MIKOŁAJ WŚRÓD DZIECI W ŁUNIŃCU.

KOCHANY „PŁOMYKU”!

Bardzo lubimy „Płomyk” i od paru lat prenumerujemy go. Zawsze z niecierpliwością czekamy czwartku, bo w ten dzień przychodzi do nas kochany „Płomyk” i nasza Pani czyta go nam.

Z „Płomyka” pisaliśmy wypracowanie p. t. „Bohaterka amerykańska”.

Najwięcej podoba nam się „Tajemnica Hoggaru” i „Zaczarowana latarenka”.

W dniu Św. Mikołaja urządzaliśmy przedstawienie z dawnego „Płomyka”, p. t. „Św. Mikołaj w mieście”.

Prawie wszystkie dzieci z naszej szkoły brały udział. Św. Mikołaj był, jak prawdziwy. Po przedstawieniu w otoczeniu aniołków rozdawał nam podarunki. Każde z nas coś dostało.

Kochanej redakcji „Płomyka” przesyłamy, dzieci i nasza Pani Nauczycielka, najserdeczniejsze pozdrowienia, oraz prosimy bardzo o zamieszczenie w „Płomyku” naszego listu i fotografii, którą jednocześnie przesyłamy.

Dzieci z Prywatnej Szkoły Powszechnej W. Pani Lubojackiej w Łunińcu.

Łuniniec, dn. 22 grudnia 1932 r.

Dział rozrywek.

II TURNIEJ ROZRYWKOWY.

Nr. 3. SZARADA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 3 punkty).

Wspak *pierwsze* — skorupiak,
a zaimek — *trzecie*.
Drugie — umie mówić każde dziecko
małe.

A jeżeli wiedzieć chcecie, gdzie są *całe*,
na mapie szukajcie, a pewno
znajdziecie.

Nr. 4. ZAGADKA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Do dużej rzeki, co w Europie płynie,
dopiszę jedną literę wspak.
I rzekę mam w polskiej płynącej krainie.
Zagadka nietrudna wszak.

Nr. 5. ZAGADKA REBUSOWA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Pół sławy w literze płynie
nie w czólnie i w morzu ginie.

Nr. 6. ZAGADKA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Nie je, nie pije, nie płacze,
po ziemi się tula i skacze,
i grzecznie z dziećmi się bawi,
póki się nie przedziurawi.

Nr. 7. ZAGADKA.

(Ułożył W. R.).

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Na początku S, na końcu a,
w środku okres czasu,
a wszystko ptak, co długi ogon ma.

TEATR KUKIELEK „BAJ”.

Miła wiadomość dla dzieci, mieszkających w Warszawie i w pobliżu stolicy!

Dnia 12 lutego (w niedzielę) o godzinie 12-ej i 16-ej odbędą się przedstawienia teatru kukiełek „BAJA”. Grana będzie sztuczka p. Lucyny Krzemienieckiej „Historja cała o niebieskich migdałach”.

Dnia 19 lutego (w niedzielę) o godzinie 12-ej teatr kukiełek odegra sztukę p. Marji Kownackiej „O Kasi, co gąski zgubiła”. A tegoż dnia o godz. 16-ej będzie grana „Historja cała o niebieskich migdałach”.

Przedstawienia te odbędą się w sali Konserwatorium w Warszawie, ul. Okólnik Nr. 1.

Ceny biletów od 50 groszy do 3 zł.

Szkoły przy zamówieniach zbiorowych płacą połowę.

HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

„Hau-hau — miau-miau!” tak szczekają i miauczą poważnione zawsze z sobą kot i pies. Właśnie o tej kocio-psiej niezgodzie opowie młodszym dzieciom dzisiaj, w środę (g. 15.35) sympatyczny wujaszek Jaś, który umie doskonale udawać głosy zwierząt. A potem „skrzyneczka pocztowa”, której radjosluchaczątka niecierpliwie oczekują.

W sobotę (11.31. g. 15.35) bardzo piękne słuchowisko dla starszych p. t. „Hrołf — król morza”, o potężnych rycerzach-żeglarczykach północnych, wikingach pogańskich.

W niedzielę (12.II. o g. 16.00) po radjotygodniku „Co się dzieje na świecie” prześlizne opowiadanie „Lwica Uanga”. Napisał je polski podróżnik p. Kamil Giżycki, a słuchać go może każdy: starszy i młodszy.

Kto lubi muzykę, niech słucha we czwartek (16.II. g. 12.35) koncertu; kogo interesują *audycje szkolne*, niech nałoży słuchawki w sobotę (g. 13.15).

DO KLAS V i VI PUBLICZNEJ SZK. POWSZ. W BOROWIE. Czy otrzymaliście kalendarz? Czy sporządziliście jakie ozdoby na choinkę według podanych wzorów? Cieszy nas, że tyle radości macie z „Płomyka”. Serdecznie pozdrawiamy wszystkie oddziały.

DO WACŁAWY DUDZIŃSKIEJ W BRAŃSKU. Dziękujemy Wam za opis uroczystości przy poświęceniu nagrobka poległych za ojczyznę wojaków. Dziękujemy za ciekawe i ładne fotografie. Nie będziemy mogli zamieścić opisu, ani fotografii w „Płomyku”, lecz z zajęciem czytaliśmy i schowamy sobie na pamiątkę.

DO STANISŁAWA HOŁOŻYŃSKIEGO i jego kolegów W MOTYCZY. Widzimy z Twego listu, jak dużo i dzielnie pracujecie w szkole. Musi Wam być bardzo miło, że zarabiacie sami nie tylko na opłacenie „Płomyka” i „Płomyczka”, ale jeszcze i na mniejsze wydatki szkolne. Które obrazki z „Ilustracji Szkolnej” najlepiej się Wam podobały? — Życzymy Wam powodzenia w Waszych pracach i piękne ukłony przesyłamy Waszym przewodnikom.

ZARZĄD SKLEPIKU W SZK. POWSZ.: WIEŚ I POCZTA MOTYCZ, WOJ. LUB., prosi o adresy szkół, które mają własne sklepiki, pragnie bowiem wiedzieć, jak się to gdzie indziej prowadzi.

EWA DEMEŁÓWNA, SIEDLCE, UL. 1 MAJA 48, lat 11, WISIA TACZAŁSKA, SIEDLCE, UL. 1 MAJA 38, ucz. II kl. gimnazjal., JASIA KOWALCZYKÓWNA, SIEDLCE, UL. ASŁANOWICZA 34, lat 10 — pragną korespondować z dziewczynkami z Warszawy, ale będącymi w ich wieku.

DO UCZNIÓW I UCZENNIC ODDZIAŁU IV Z KUTKORZA. Co słyhać z tym Waszym kolegą, który przypominał Jacka z Nr. 3-go „Płomyka”? Czy już przyzwyczaił się do szkoły i polubił ją?

DO IV KL. SZKOŁY ĆWICZEŃ PRZY SEMINARIUM PAŃSTWOWYM W GRODNI. Bardzo ładne musiały być te „obrazki jesienne”, które odegraliście 13 listopada. Ciekawa też fotografia, zdjęta po przedstawieniu. Nie możemy jej zamieścić w „Płomyku”, ale Wam serdecznie za nią dziękujemy.

DO ODDZIAŁÓW IV i V SZKOŁY POWSZECHNEJ W DYRWAŃCACH. No, i jakże tam będzie z tą wycieczką do Wilna?



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka—HELENA RADWAŃOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.



Czy śpisz, braciszku?